Nr. 281 Kraków, Poniedziałek dnia 11 Grudnia 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie . złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Nie winni?

III. Kiedy wiadomość o uniewinnieniu rozeszła się po Krakowie, zdarzyło nam się słyszeć na ulicy dwóch panów, którzy w uniesieniu radości winszowali sobie tego szczęśliwego faktu, „bo to tryumf demokracji!“ Jeżeli tak, to ze stanowiska tych panów „kraj na tem zyskał“. Ale to chyba dziwna jakaś „Demokracja“, która widzi swój tryumf w bezkarności nadużyć pieniężnych. Pojmowaliśmy „Demokrację“ inaczej? a taka, uznajemy, była nam do zrozumienia trudną. Pomogły nam do zrozumienia głosy, niemniej radosne, socjalistów. Ci także mówią, że to tryumf, bo to pierwsza w kraju śmiała affirmacja, „niezależności człowieka“ od takich starych przesądów, jak prawo, jak tak zwana uczciwość, jak cudza własność, i t. d. Pierwszy raz się zdarzyło, że te wszystkie zużyte hasła i zasady dostały nareszcie jawne, publiczne, urzędowe zaprzeczenie. Niech żyje postęp!

Nie można powiedzieć, żeby w tem ostatniem zdaniu nie było prawdy. I to także kraj na tem zyskał.

Sprawa sama, proces i wyrok, są oznakami głęboko sięgającego, a szeroko rozpostartego u nas zepsucia. Jego zaś kwiatem są niektóre głosy dzienników, głównie oczywiście tego, który się *Słowem Polskiem* nazywa. Zdawało nam się, że z tej strony nic już zadziwić nas nie może; tymczasem rzeczywistość przeszła miarę naszych oczekiwań i naszej, oddawna ustalonej opinji. Czytając te wykręty, te dowodzenia, że czarne jest białem, a wina zasługą, że nadużycia w Kasie oszczędności były aktem miłości ojczyzny, a choć może były nadużyciami, to winnym nie był Zima ani Szczepanowski, ale inni, a zwłaszcza ci, „co tę sprawę wywlekli na ulicę“ (Nr. 269): obłudnicy i faryzeusze czernili szlachetnych i mścili się na nich w stronniczej nienawiści za ich wielkie zamiary, genjalne pomysły, i dobroczynne działania. Człowiek sam nie wie, co ma myśleć i co się z nim dzieje. Czym ja oszalał? czy mi się to śni? czy ja to czytam naprawdę? Przecież ci ludzie brali to, co nie było ich? przecież taki postępek jest występkiem? Przecież dobry zamiar może być okolicznością łagodzącą winę, ale winy nie znosi? Przecież sumienie i honor nie pozwalają brać tego, co cudze, bez wiedzy i zgody właściciela? Przecież tak było, tak jest, i tak zawsze będzie między uczciwymi ludźmi? A jednak w tych pismach powtarza się na wszystkie tony, że ludzie, którzy to zrobili, są nietylko niewinni i czyści, ale że są zasłużeni, bohaterscy — bez mała wielcy i święci.

Panowie obrońcy także przebrali miarę o wiele, o bardzo wiele. Wiemy, że ich rzemiosłem, ich zadaniem, jest bronić oskarżonego i prać go do białości, nie szczędząc wszelkiego rodzaju mydeł, szczotek i ługów. Ale obrońca p. Wędrychowskiego stanowczo przesadził w swojej roli, kiedy fałszowanie ksiąg i dług stutysięcy i wycofanie jego choć bardzo niedostatecznego pokrycia, tłomaczył słabością, miękkością, albo strachem przed terroryzmem Zimy. Obrońca p. Szczepanowskiego wystąpił z entuzjastycznym penegirykiem i wprowadził swego klienta do Panteonu narodowego. Wprawdzie dodawał potem zastrzeżenia, że wprowadził tam tylko jego ducha, nie jego ciało, ale tej subtelnej różnicy zwykłym prostym rozumem dostrzedz i ocenić jest trudno. Ale prawda może z tego wszystkiego rozejść się i nasze społeczeństwo coraz bardziej przejmować nie czysty duch z narodowego Panteonu, tylko zaduch z kanałów i śmietników, a w jego atmosferze zadusić się może do reszty nasz honor i nasze sumienie.

Te obrony także są oznaką wielkiego u nas przewrócenia sumień.

Słowo, które się nazywa *Polskiem*, przedstawia całą sprawę, jako podżeganą i wyśrubowaną do wielkiego znaczenia przez stronniczą namiętność konserwatystów, którzy chcieli „zgnębić demokratę“. Zaręcza, że nawet straty pieniężnej nie będzie, bo te miljony, które się rozeszły w kopalniach nafty i węgla, wrócą jako oszczędności robotników do tej samej Kasy. Gwarancja zaś pp. Wolskiego i Odrzywolskiego pokryje aż nadto i wszystkie deficyty i fundusz rezerwowy tej kasy. P. Szczepanowski z piersią „na miarę nie krawca lecz Fidiasza“, to orzeł, któremu spętano skrzydła. „Do świateł tak czystych, że pospolitą duszę raziły swemi blaskami, domięszano garść mętów i brudów“. „Ale obywatele niezależni w sumieniu swojem rozeznali prawdę od fałszu, i w imieniu społeczeństwa wymierzyli sprawiedliwość. W społeczeństwie szlachetnem i patrjotycznem wyrok musiał wypaść tak, jak wypadł“. Na to musimy zrobić uwagę, że przemysł naftowy był, choć p. Szczepanowskiego nie było — że dalej, przemysł naftowy jest zawsze niepewny, a więc tembardziej człowiek sumienny mógł, jeżeli chciał, ryzykować w niem swoje mienie, ale nie cudze. Co zaś do owej pewności pokrycia strat Kasy oszczędności, to pozwolimy sobie przytoczyć jedną wątpliwość, tę mianowicie, że ludzie, którzy na tę sprawę zapatrują się z największym optymizmem, sądzą, że w najlepszym razie fundusz rezerwowy Kasy, będzie bezpowrotnie straconym. Zima znowu „przez trzydzieści lat stał na straży tych kas, ale gdy widział, że złożone w nich miljony leżą bezużytecznie, rzucił je w świat, żeby mnożyły przemysł, dobrobyt, bogactwo. Formy prawne zatrzymać go nie mogły, jak za młodu nie zatrzymywały go armaty. Rozgrzeszył się sam w swojem sumieniu, bo i on nie pożądał miljonów dla siebie. On gardził groszem, jeżeli to nie miał być grosz mnożący potęgę ojczyzny...“

Z KRAJU.

Lwów 8 grudnia.

Ciężkie czasy. — Drogi kredyt pieniężny. — Powiększenie kapitałów w bankach. — Nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku hipotecznego.

Coraz trudniejszy i droższy kredyt pieniężny daje się dotkliwie uczuwać i w naszem mieście. Odczuwają to nietylko kupcy i przemysłowcy, lecz i świat finansowy zabezpiecza się, jak może, od złych skutków przesilenia, które ogarnęło Europę. W kraju o małej wytrzymałości i odporności ekonomicznej, jak nasz, podobnego rodzaju przesilenia dają się bardziej we znaki i łatwiej podgryzają normalny bieg interesów. Niedość, że stopa procentowa podwyższona została, ale kredyt jest tak utrudniony, że go właściwie, u nas przynajmniej, nie ma, bo po bliższem zbadaniu rzeczy, zabagnienie kredytu nie pochodzi wyłącznie z braku finansowego zaufania i pozytywnej pewności do pragnących kredytu, lecz z powodu braku rozporządzalnych kapitałów — jednem słowem, kasy Banków nie posiadają dostatecznej gotowizny.

Pod takiem wrażeniem zwołała Rada nadzorcza tutejszego Banku hipotecznego n a d z w y c z a j n e walne zgromadzenie akcjonarjuszów, które się odbyło dnia 6 b. m. pod przewodnictwem JE. Tchórznickiego, wiceprezesa Rady nadzorczej, który przedewszystkiem poświęcił gorące wspomnienie ś. p. Franciszkowi Smolce, zasiadającemu przez długie lata w Radzie nadzorczej Banku hipotecznego.

Następnie p. Niezabitowski imieniem Rady nadzorczej przedstawił wniosek o powiększenie kapitału akcyjnego o 1,400.000 złr.

Zgromadzenie powzięło następujące uchwały:

1. Powiększa się kapitał akcyjny Banku przez wydanie dalszych 7000 akcyj z kuponami, z których pierwszy jest płatny 1 stycznia 1901, z 7 miljonów na 8,400.000 złr.

2. Zastrzega się akcjonarjuszom prawo poboru nowych akcyj po cenie 280 złr. za sztukę, oprócz stempla w kwocie 2 złr. 50 ct. w ten sposób, że na 5 starych akcyj przypada jedna nowa. Ułamki nie będą uwzględnione.

3. Prawo poboru może być wykonane tylko w czasie od 15 grudnia 1899 do 15 stycznia 1900 i z tym dniem gaśnie. Za wpłaty poczynione przed dniem 2 stycznia bonifikować będzie Bank 6 prc. odsetki, natomiast za wpłaty poczynione po dniu 2 do 15 stycznia doliczać będzie Bank 6 prc. odsetki.

4. Nadpłata (agio) 80 złr. od akcji, razem zatem kwota 560.000 złr. wpłynąć ma do zwyczajnego funduszu rezerwowego z kwotą 420.000 złr., a do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego z kwotą 140.000 złr.

Przeciwko powiększeniu kapitału przemawiał p. Podlewski, radca dworu, ale w głosowaniu pozostał sam jeden.

Dyrekcja Banku hipotecznego powiadamia akcjonarjuszy, co do przedsiębiorstw Banku hipotecznego odwołując się do ostatniego sprawozdania.

Co do przedsiębiorstw Banku hipot., to odczytał p. Fruchtmann ostatnie sprawozdanie. Jest tam mowa o stacji elektrycznej w Przemyślu, o kolei Lwów-Kleparów-Janów i o stowarzyszeniu związkowem fabryki olejów, które prowadzi się także z dobrym rezultatem a najnowszem przedsiębiorstwem Banku hipot. jest fabryka dachówek i sztucznego kamienia. Przedsiębiorstwa Banku wszystkie się opłacają z wyjątkiem kolei Lwów Kleparów-Janów. *Zet.*

Morderstwo żydowskie.

Stanisławów, 7 grudnia.

Z telegramu już wam wiadomo, że rozprawa, mająca się już ku końcowi, została niespodziewanie odroczoną, a to celem uzupełnienia śledztwa w dwojakim kierunku. Raz idzie o stwierdzenie faktu, że nikt inny, tylko oskarżony Nuta Marmorosch był ojcem dziecięcia, które zamordowana skrytobójczo Jewdocha na parę godzin przed śmiercią na świat wydała, powtóre, że ślady stóp, znalezione na miejscu popełnienia zbrodni, pochodzą z pod nóg oskarżonego.

Jak już poprzednio doniosłem, telegrafowano po świadka Józefa Mula, obecnie stacjonowanego w Kładnie w Czechach, jako też po matkę zamordowanej. Świadkowie ci dwaj stawili się i złożyli świadectwo.

Świadek Józef Mul w czasie popełnienia zbrodni stacjonowany był w Worochcie. Nuta przed nim się nie zwierzał, ale świadek o stosunku jego z nieboszczką słyszał i sam go o to zagadnął, mówiąc: Słuchaj Nuta, mówią we wsi, że Jewdocha ma od ciebie dziecko? A co będzie, jak ci je do domu przyniesie? Na to rzekł Nuta: „E, nie boję się. Tego żadna hucułka nie robi“.

Świadek zaprzecza, jakoby oskarżony chełpił się przed nim, że pierwszy z ś. p. Jewdochą stosunek zawiązał, natomiast potwierdza, że wszyscy o tem we wsi wiedzieli.

Matka zamordowanej, N. Abramczukowa, kobieta starsza i uboga, opowiada z płaczem o córce, jak to była u niej ostatni raz na święta Wielkanocne w domu. Oku matki nie uszedł stan córki, za co srodze się na nią zgniewała, nie pytała jej jednak, ani nie badała jej bliżej, serce bowiem chwilowo do niej straciła. Natomiast przyznała się nieboszczka zamężnej córce i zięciowi, że ojcem dziecięcia, które nosi w łonie, jest Nuta Marmorosch. Kiedy z domu napowrót do Hänslerów odchodziła, odcięto jej kosę.

Kto jest mordercą córki nie wie, ani nie słyszała o tem na jej pogrzebie. Na pogrzeb zamordowanej wydała 30 złr. i zwrotu tej kwoty żąda od sprawcy tej zbrodni.

Wobec tych zeznań, jakoteż dotychczasowych wyników rozprawy żąda oskarżyciel publiczny odroczenia rozprawy celem uzupełnienia śledztwa przez przesłuchanie;

a) członków rodziny zamordowanej, a to celem stwierdzenia stosunku oskarżonego do niej;

b) przesłuchania świadka, służącej u Rosnerów, dla przekonania się, do której godziny trwała narada do 10, czy też do 1-ej w nocy;

c) przesłuchania sędziego śledczego, adjunkta dra Mierzeńskiego, jak mianowicie mierzono ślady stóp znalezione koło propinacji na miejscu zbrodni; wreszcie

d) powołania na świadka szewca z Jabłonicy, Robanowicza, czy buciki u oskarżonego znalezione, są jego roboty.

Jak wiadomo, trybunał przychylił się do tych wniosków i rozprawę oddał napowrót sędziemu śledczemu, zaczem przyjdzie ona przed ławę przysięgłych po raz wtóry aż w lutym roku przyszłego.

Z ZIEM POLSKICH

Cieszyn 7 grudnia.

Seminarjum duchowne w Widnawie i jego poświęcenie. — Rezolucje „Związku". — Grono nauczycielskie. — Plan naukowy. — Liczba teologów słowiańskich i niemieckich. Biblioteka.

Widnawę, mieścinę w zachodnim Śląsku o zaledwie 2.000 mieszkańcach, tuż na pograniczu pruskiem położoną, wybrał ks. kardynał Kopp za miejsce dla seminarjum duchownego. Że przy utworzeniu tego zakładu duchownego, mimo szumnej mowy przy poświęceniu, nie kierował się względami religijnymi, ani miłością dyecezjan słowiańskich księstwa Cieszyńskiego, liczących przeszło 200.000 dusz, jest widocznem, bo każdy chłop polski, o zdrowym rozumie, otwarcie mówi, że jeżeli już konieczność (!?) taka zachodziła, to najstosowniejszem dla seminarjum duchownego miejscem był Cieszyn, w sercu księstwa Cieszyńskiego położony. Wszyscy tu wiemy, jakie to były względy. Przeszło 12 lat jest ks. kardynał Kopp biskupem wrocławskim i przy żadnej sposobności nie wynurzył niezadowolenia swego z seminarjum duchownego w Ołomuńcu, w którem przez dziesiątki lat kształcono księży śląskich. Teraz dopiero, gdy wilcy zawyli i Schönererowcy zahejlowali w Austrji, że niemieckie parafje powinny mieć tylko „deutsche Priester", to się tak rozczuliło serce ks. biskupa Koppa, że się im stał natychmiast usłużny, lubo ci panowie nie potrzebują kościoła, wogóle księży katolickich nienawidzą, na każdym kroku w swoich gazetach i na zgromadzeniach ich prześladują, zohydzają i forsownym marszem zdążają do luteranizmu. A barczysty tatuś z Wyżej bramy w Cieszynie, biskup-kolega luterski zaciera sobie z radości ręce, p. wicemarszałek Sejmu śląskiego, utworzył zamiast w Cieszynie aż het tam na pograniczu atmosfery pruskiej seminarjum duchowne w nadziei, że przecież z czasem wypleni ducha narodowego u księży w tym zakładzie się kształcących. Niedoczekanie!

Pisząc to, nie kierujemy się nienawiścią do naszego ks. biskupa i jeżeli nam zarzucą miarodajne duchowne osoby, że trzeba raczej milczeć aniżeli sarkać, to im odpowiadamy, że Polacy śląscy aż zanadto długo byli potulnemi owcami, że nami Niemcy już dosyć długo się naponiewierali i żeśmy od naszego ks. biskupa oczekiwali uwzględnienia naszej narodowości, a nie obrazy. Już to nie pierwszy raz ks. biskup Kopp tak delikatnie z nami się obchodzi. Jego niemieckie kazania do ludności słowiańskiej podczas wizyt kanonicznych, jego zachowanie się wrogie względem *Gwiazdki Cieszyńskiej*, obliczone li tylko na jej zgnębienie, jego ukaz przymusowego wystąpienia księży z towarzystwa prasowego, utrzymującego *Gwiazdkę*, niemiła scena w plebanji w Dobrej w r. 1896, gdzie to przyszła deputacja włościan z Morawki z prośbą o powrót ulubionego przez lud ks. Janszy, wskutek denuncjacyj liberalnych leśniczych arcyksiążęcych i żydów przez jeneralny wikarjat za karę niejako przeniesionego, różne indagacje urzędowe z księżmi wskutek denuncjacyj lutersko-żydowskich gazet niemieckich, gratulacja na cześć deputacyj posłów niemieckich Sejmu śląskiego z okazji destrukcyjnej działalności 40-letniej na Śląsku p. Haasego i t. d. — oto kwiatki miłości ks. biskupa Koppa do ludu słowiańskiego w Księstwie Cieszyńskiem. Doprawdy niech każdy nieuprzedzony uzna, czy my Polacy śląscy nie mamy przyczyny skarżyć się na naszego biskupa, którego przecie Duch św. postanowił, by nami rządził.

Gdy rozeszła się wieść o utworzeniu seminarjum duchownego w Widnawie, ludność katolicka zaraz przeciw temu zaprotestowała na walnem zgromadzeniu „Związku", odbytem 4 czerwca b. r. w Cieszynie. Uchwalono wtedy jednogłośnie następujące rezolucje:

1. Zebrani oświadczają, że są wiernemi dziećmi Kościoła katolickiego, protestują jednak uroczyście przeciw zamierzonemu przez ks. kardynała Koppa założeniu niemieckiego seminarjum duchownego w Widnawie.

2. Zebrani domagają się, aby założono polskie seminarjum duchowne w Cieszynie.

3. Zebrani domagają się oddzielenia Śląska austrjackiego od dyecezji wrocławskiej i utworzenia nowego biskupstwa dla Śląska.

4) Zebrani polecają wydziałowi, aby w tym względzie odbywał jak najczęściej zebrania ludowe w Księstwie Cieszyńskiem; aby o odnośnych uchwałach uwiadamiał biskupa i Ojca św.; aby wysłał memorjał do biskupa do Wrocławia i do Ojca św. i postarał się o poruszenie tych spraw w Radzie państwa.

5. Zebrani domagają się, aby w polskich gminach prowadzono metryki w języku polskim.

6. Uchwalono nakoniec opracować memorjał i wysłać go do Ojca św. i do ks. kardynała Koppa.

Iście bardzo piękne rezolucje, niestety tylko na papierze, jak u nas zwykle. Nasi narodowcy w pierwszym zapale podskoczą i uchwalą rezolucje, ale na tem się skończyło. O zgromadzeniach w myśl rezolucji, na Śląsku nikt nie słyszał, a przecież to było zadaniem „Związku" ludność w tym względzie pouczyć i ośwież. „Związek" dużo może zdziałać; dowodem tego wybory do Rady państwa w r. 1885, gdzie to o własnych siłach wybrano ks. Świeżego. Od 4 czerwca do 12 listopada b. r. nie było żadnego zgromadzenia „Związku", ani nie wydano już od półtora roku żadnego „Posła", mimo nowego wydziału. Jeżeli ks. Dudek, jako prezes „Związku", obawia się młota z góry, niech zrezygnuje, przecież nie wszyscy na Śląsku boją się niełaski.

Seminarjum duchowne jest kawałek od Widnawy na północ oddalone. Gmina miejska wybudowała dwupiętrową kamienicę i przeznaczyła ją na konwikt dla chłopców gimnazjalnych, gdyż tu od kilkunastu lat rząd założył gimnazjum zaledwie 150 uczniów liczące. Ks. kardynał Kopp nabył ją od gminy i odpowiednio adoptował. Otóż to seminarjum duchowne poświęcił sam ks. kardynał we wtorek 17 października b. r., na którem obecni byli prezydent krajowy hr. Thun-Hohenstein, marszałek krajowy hr. Larisch-Mönnich, radca krajowy Hampel z Opawy i starosta z Frywałdu hr. Lamezan. Po poświęceniu miał ks. kardynał mowę o zadaniu nowego seminarjum duchownego, z której przytaczam dwa krótkie ustępy: „Nie jesteście goście i przychodnie, ale domownicy". „Nie będziecie więcej wysyłani na obczyznę, choćby i do ochotnego i uprzejmego zakładu sąsiedniego, który waszych poprzedników i was częściowo gościnnie przyjął. Macie teraz własny dom. Dziś oddaję wam to seminarjum duchowne, a z nim także i przyszłość jego"... „Wspólne życie, które w tym domu prowadzić macie, ma spoić was związką zgody i miłości. Jest to dom pokoju nie sporów, a jego zadaniem jest umysły i duchy jednoczyć, a nie wikłać"...

Zanadto przeźroczyste słowa, by nie zrozumieć, do czego się odnoszą. Księża nasi, wychowani w seminarjum duchownem w Ołomuńcu, nie czuli się w niem cudzoziemcami między braćmi Czechami, owszem przyjaciółmi; czuli się jakby w domu i dotąd trwają zażyłe stosunki między Polakami i Czechami, wychowanymi w tym zakładzie. Najlepszy dowód tego wzajemne korespondencje i 25-letnie jubileusze kapłańskie, corocznie się na Morawie odbywające. Sporów i kłótni również nie było między kolegami; owszem panowała bratnia zgoda, miłość i harmonja, której sobie życzy ks. kardynał w nowem seminarjum duchownem w Widnawie, i których ogniskiem ma być każdy zakład duchowny. Jeżeli tedy o to tylko (!?) chodziło ks. kardynałowi, nie potrzebował zakładać nowego seminarjum, owszem wystarczało ołomunieckie. A jeżeli już koniecznie musiało być nowe, to nie w Widnawie, tylko w Cieszynie, gdyż większość dyecezjan wrocławskich jest słowiańska, a ludność sobie tego życzy.

Nauczycieli seminarjum jest 6-ciu: 1 Czech, a 5 Niemców, z których jest 3 Austrjaków i 3 Prusaków. Dyrektor dr Buchwald, Niemiec, Prusak. Wskutek tego ani jeden przedmiot, nawet ani katechetyka, nie wykłada się po polsku, bo to w Widnawie, na wskróś niemieckiem mieście, a Niemcy by hejlowali na biskupa Koppa.

Plan naukowy, który odnośnym władzom i patrjotom polskim do sumiennego zbadania i zastanowienia się polecamy, jest następujący:

Filozofja (I rok); Patrologja (I r.); Introdukcja do St. T. (I r.); Egsegeza do St. T. (II r.); Egsegeza do N. T. (I, II i III r.); Retoryka) I i II r.); Dzieje powszechne (I r.); Historja literatury (I r.); Historja kościelna (I, II i III r.): Homiletyka) III i IV r.); Pastoralna i Liturgika (IV r.) — otóż wszystkie te przedmioty wykładają się w języku niemieckim: po łacinie Dogmatyka, teologja moralna i *jus canonicum*.

Z tego planu wynika, że jest przycięty podług kroju pruskich seminarjów duchownych; lecz niech ks. kardynał nie zapomina, że Widnawa leży w Śląsku austrjackim i że to seminarjum ma wychowywać i kształcić poddanych austrjackich, tedy i plan naukowy musi się zastosować do tego, którego używają w Austrji.

Liczba teologów w bieżącym roku szkolnym wynosi 21; 13 Słowian a 8 Niemców, a to 9 Polaków, 4 Czechów a 8 Niemców. Charakterystycznem jest to, że tubo to seminarjum założone jest na „niesfałszowanej ziemi niemieckiej", w czystej okolicy niemieckiej i owiane „niesfałszowanem pruskiem powietrzem", przecież na pierwszy rocznik zgłosiło się 2 całych Niemców. Czyż tamtejsi Niemcy są zarażeni wiatrem i duchem pruskim?

„Bibljoteka polska, założona, jeżeli się nie mylę w r. 1842 w Ołomuńcu dla teologów Polaków ze Śląska i obecnie składająca się z przeszło 1.400 tomów, przeniesiona została na rozkaz ks. kardynała do Widnawy. Księża Polacy i Czesi, obecnie pracujący w winnicy Pańskiej na Śląsku, po większej części zawdzięczają jej znajomość i biegłość w języku polskim, a ponieważ niemieckie gimnazja śląskie nie dały możności wyuczenia się języka polskiego, przeto prywatna pilność musiała uzupełnić brak jego.

Otóż tę bibljotekę polską, utrzymywaną i powiększaną przez przeszło 50 lat groszem ubogich teologów śląskich i dobrodziejów, chciano połączyć z bibljoteką niemiecką seminarjum, dotąd bardzo szczupłą; atoli oparli się temu koledzy-Polacy, zostawiono ją więc tymczasowo pod zarządem bibljotekarza Polaka. Tę bibljotekę utrzymywali od czasów założenia w Ołomuńcu wszyscy teolodzy wrocławscy, bez różnicy narodowości, miesięcznemi wkładkami. I niektórzy Czesi, co na chlubę ich rzec musimy, przyczyniali się do tego. W Widnawie jednakże utrzymują ją tylko teolodzy polscy i czescy; to też w interesie dobrze zrozumianym prosimy rodaków, by ją zechcieli łaskawie zasilać polskiemi dziełami pod adresem: „Bibljoteka polska w seminarjum duchownem w Widnawie, Śląsk austrjacki" i już z góry protestujemy przeciw jej możliwemu zaprzepaszczeniu.

Póki teolodzy wrocławscy pobierali nauki teologiczne w Ołomuńcu, byli zobowiązani uczęszczać na lekcje języka polskiego, którego nauczycielem był teolog IV roku, najbieglejszy w języku polskim, a w braku takiego i z innych roczników. Niemcy przeciw temu nie protestowali, owszem uznawali potrzebę tegoż. Owóż w seminarjum duchownem w Widnawie zniósł kardynał Kopp obowiązkową naukę języka polskiego dla Niemców może z obawy przed hejlowcami, bo to jest faktem, że tacy posłowie jak Menger, Hofmann, Türk itd. w Radzie państwa i na zgromadzeniach podnoszą w niebogłosy ks. biskupa Koppa, że niby dla Niemców założył nowe seminarjum duchowne w Widnawie. Jesteśmy ciekawi, czy który z tych panów pośle syna swego do seminarjum, w którem są głównie Polacy i Czesi.

ZE ŚWIATA.

Berlin, d. 5 grudnia.

System p. Bertillon w Niemczech. — Kto dostarczył Boerom nabojów do dzisiejszej wojny. — Podarunki sułtana.— Szczęśliwy sekretarz stanu wędrującego monarchy.

Prezydjum policji berlińskiej wydało w ostatnich dniach wysokiej wagi rozporządzenie, które dostatecznie przemawia samo za siebie. Wiadomo, ile wśród żydowskiej prasy francuskiej wywołał wściekłej polemiki słynny z procesu Dreyfusa system Bertillona. Obrońcy francuskiego zdrajcy prześcigali się wówczas w wynajdywaniu wszelkich możliwych i niemożliwych sposobów, aby tylko pana Bertillon zdyskredytować w opinji publicznej. Wydrwiono, wyśmiano go, podano za człowieka chorego umysłowo, jednem słowem taką podniesiono wrzawę, że nawet w myśli najtrzeźwiejszego obserwatora były w stanie zrodzić się poważne wątpliwości co do owego głośnego „systemu".

Wobec faktów tych dowiedli najlepiej Niemcy, ile praktycznej rozwagi i trzeźwego umysłu użyczyła im matka-natura.

Od roku niespełna nietylko w samym Berlinie, lecz i w wielu inny okręgach policyjnych miasta zaczęto posługiwać się systemem Bertillona. Czas próby minął i raporty urzędowe przemówiły nadzwyczaj korzystnie za nowym sposobem identyfikowania delikwentów, zaczerpniętym z procesu Dreyfusa. Miało to ten skutek, że prezydent policji berlińskiej zwrócił się dziś do wszystkich policyjnych urzędów prowincjonalnych cesarstwa, zalecając im posługiwanie się systemem Bertillona we wszystkich wypadkach, w których tylko zajdzie potrzeba. Zdaje się, że to dość przekonywujące.

Berlińska *Kreuz Ztg* dowiaduje się ciekawych rzeczy, mianowicie że Boerom dostarczyły nabojów karabinowych do teraźniejszej wojny i to na krótko przed jej wybuchem fabryki angielskie.

Sprawa miała się tak. Z wiosną bieżącego roku pojawiły się w Afryce południowej dwa wielkie okręty niemieckie z ładunkiem „towarów żelaznych i skrzyń". Jeden z tych okrętów zawinął do East London, drugi do Durbanu. W tym samym mniej

☛ Ci z Szanownych Abonentów, którzy należytości nie nadeszlą do dnia 12 b. m., nie otrzymają numeru środowego z dnia 13 b. m.

więcej czasie przywiózł parowiec niemiecki „Bundesruth“ taki sam towar, przeznaczony dla Transwaalu. Wszystkie te towary wyekspedjowano bez wszelkich trudności z wyżej wymienionych portów do obu Rzeczypospolitych południowo-afrykańskich. Rzekome „towary żelazne“ nie były niczem innem, tylko nabojami i to nabojami pochodzenia angielskiego. Pierwotnie rząd transwaalski rokował z pewną wielką fabryką niemiecką o dostawę nabojów. Rokowania te rozbiły się jednak, ponieważ ze strony angielskiej przyznano pośrednikom korzystniejsze warunki i dostawę otrzymała fabryka angielska. Stwierdzono to przed niedawnym czasem na podstawie zeznań przedstawiciela owej fabryki niemieckiej na odbytem w Elberfeldzie zebraniu związku „Wszechniemców“. Przypuszczaćby można, że tranzakcję tę zawarli z Boerami podrzędni, drobni i nieznani fabrykanci. Tak jednak nie jest. Dostarczycielką nabojów była poważna firma „Kynoch i Spółka“, a szefem tej firmy nie jest nikt inny, tylko p. Chamberlain, rodzony brat ministra kolonij, czyli tego angielskiego męża stanu, którego uważać należy za głównego sprawcę obecnej wojny.

Cesarz Wilhelm otrzymał znowu nowy podarunek od sułtana. Jest nim prześliczny obraz, przedstawiający dziewczynę z dzbankiem, idącą czerpać wodę. Płótno jest dziełem malarza francuskiego Bougereau, który namalował je przed trzydziestu laty. Prócz wspomnianego obrazu podarował cesarzowi sułtan dwa pełnej krwi konie arabskie, które do Berlina przywiózł adjutant sułtański.

Również obdarowany został przez sułtana sekretarz stanu. hr. Bülow. Pan Bülow otrzymał wielki krzyż orderu Medżidże, a to z okazji szczęśliwego załatwienia sprawy budowy kolei żelaznej w Bagdadzie, którą swojego czasu powierzono niemieckiemu towarzystwu.

Hr. Bülow podobno z pośród wszystkich niemieckich mężów stanu najwięcej otrzymuje orderów. Utrzymują, że już wszystkich nie może pomieścić na swej szerokiej piersi. W czasie palestyńskiej podróży cesarza, sułtan odznaczył hr. Bülowa orderem „Osmanie“, niedawno zaś z okazji podróży do Londynu mianowany został rycerzem orderu Wiktorji. Jeśli tak pójdzie dalej, panującym zagranicznych dworów braknie dość wysokich odznaczeń dla niemieckiego sekretarza stanu, który niestety wszędzie towarzyszyć musi swemu w podróżach rozmiłowanemu monarsze.

Wojna w Afryce Południowej.

Położenie w Ladysmith, jak to już potwierdzają nawet depesze *Timesów*, staje się z każdym dniem trudniejsze. Prawdopodobnie w chwili, kiedy to piszemy, Ladysmith znajduje się już w rękach Boerów.

Niemniej niepokojące Anglików wiadomości nadchodzą z zachodniego teatru wojny. Oblegające Kimberley wojska jenerała Cronje zostały wzmocnione o 3000 Boerów, odkomenderowanych tam z Natalu; nadto przybyła do Kimberley cała armja Boerów, która dotychczas oblegała Mafeking. Jak się zdaje zatem, Mafeking znajduje się już w rękach Boerów. Depesze, nadeszłe w piątek, donoszą, iż decydujące walki ponowiły się w piątek nad rzeką Modder, oczywiście wśród najfatalniejszych dla Anglików warunków, ponieważ nie ulega wątpliwości, że lord Methuan został przez Boerów nad rzeką Modder oskrzydlony.

Ostatnie informacje, jakie nadeszły o wypadkach na teatrze wojny, brzmią jak następuje:

Londyn 9 grudnia. Biuro Reutera donosi z Kimberley z dnia 28 listopada co następuje: O świcie wysłano silny oddział, celem zrekognoskowania terenu. Pod dowództwem majora Scot Turnera, oddział ów pomaszerował w kierunku gór Lazaretto, zaskoczył niespodzianie pogrążone w śnie straże Boerów i zdobył jedną redutę. Anglicy wszelako musieli cofnąć się natychmiast, gdyż byli za słabi, aby módz utrzymać się na zdobytej pozycji.

Inna depesza tego samego biura opowiada, że Anglicy zdobyli cztery reduty nieprzyjacielskie, a przy ataku na piątą dopiero cofnąć się musieli z powodu zbyt silnego ognia Boerów. Major Scot Turner i 24 ludzi zginąć miało w tej awanturniczej wycieczce, 26 żołnierzy zostało ranionych. Anglicy zdobyli podobno wielkie zapasy żywności.

Londyn 9 grudnia. *Times* przynoszą następujący telegram z Ladysmith pod datą 2 b. m.: Położenie staje się z dniem każdym trudniejsze. Działa Boerów, bombardujących nieustannie miasto, wyrządzają coraz dotliwsze szkody. Boerowie nie oszczędzają nawet ambulansów. Pewność zwycięstwa ustępuje miejsca pessymistycznemu nastrojowi pośród żołnierzy załogi angielskiej.

Londyn 9 grudnia. Biuro Reutera donosi z Colenso dnia 4 b. m.: Most na rzece Tugela zniszczony doszczętnie. Potrzeba wielkich wysiłków, tak po stronie Anglików jak i Boerów, gdyby która ze stron walczących usiłowała most ten odbudować.

Londyn 9 grudnia. Biuro Reutera dowiaduje się z Frere pod datą 5-go b. m., jakoby 6.000 Boerów Orańskich opuścić miało siły oblegających Ladysmith Boerów.

Londyn 9 grudnia. Z głównego obozu angielskiego pod Ladysmithem donoszą d. 30-go z. m. przez Laurenco Marques, że oddział Boerów zbliża się coraz bardziej do miasta. Trzy wielkie działa, ustawione świeżo na pozycjach, rozpoczęły silny ogień. Oczekiwano dzisiaj ogólnego szturmu Boerów, wszakże nie przyszło do niego. Bombardowanie trwało od godziny 4-tej do 6-tej zrana.

Londyn 9 grudnia. Z Pietermaritzburga donoszą w sposób równie sensacyjny, jak wiarogodny, że do zatoki Delagoa udała się deputacja, aby przygotować ucieczkę prezydentów Krugera i Steijna z Afryki, którzy pewni są, że padliby ofiarą zemsty ludowej, gdyby armję Boerów spotkała katastrofa.

Londyn 9 grudnia. Biuro Reutera donosi pod datą 2 grudnia, że Boerowie 17 listopada zajęli Griquatown i zostali przez tamtejszą ludność holenderską radośnie przyjęci.

Times donosi z Modder-River pod datą 2-go grudnia, że wszystko wskazuje na to, iż obie strony gromadzą swoje siły wojenne i że pod Spytfontein przyjdzie do walnej bitwy.

Lord Salisbury jest już zdrów i wziął udział w naradzie gabinetowej.

Londyn 9 grudnia. W osobnem wydaniu dziennika *Echo* opublikowano depeszę z Ladysmithu z d. 2 b. m. następującej treści: W d. 30 z. m. wycierpieliśmy straszne bombardowanie, najcięższe od początku oblężenia. Wielkie działo Boerów, stojące na Lombardskopie, panuje wszechwładnie nad miastem. Ostrzeliwanie rozpoczęło się już dnia poprzedniego, ale ogólny atak artyleryjski nastąpił w d. 30 z. m. Niektóre działa były szczególnie skuteczne. Nasze namioty zamieniły się w łachmany. Panuje silne wzburzenie. Granaty Boerów silnie pachniały melinitem. Kilka haubic angielskich roztrzaskano. Dokoła Ladysmithu ustawili Boerowie 32 działa.

Londyn 9 grudnia. Do *Morning Post* telegrafują z Estcourt d. 4 b. m.: Z Ladysmith donoszą dnia 3 b. m.: „Wszystko dobrze“.

Londyn 9 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z obozu Methuana nad rzeką Modder pod d. 2 b. m: Boerowie zajęli pasma wzgórza pomiędzy Modder a Kimberleyem. Otrzymali oni posiłki ze wschodu. Methuan nie może posunąć się dalej naprzód, dopóki nie będzie zbudowany nowy most. Stary bowiem uległ takiemu zniszczeniu, że niepodobna go naprawić.

Londyn 9 grudnia. *Daily Mail* donosi z Lizbony: Dwaj cudzoziemscy pułkownicy, jenerał francuski i takiż pułkownik odpłynęli do Lourenco Marquez, aby dopomagać Boerom przy obronie Pretorji. Sekretarz tamtejszego poselstwa francuskiego odprowadził ich na łodzi do okrętu.

Berlin 9 grudnia. Do *Deutsche Ztg* telegrafują z Londynu, że jenerał Methuan stoi na południu rzeki Modder, otoczony słabemi oszańcowaniami. Od strony Jacobsdalu zagraża mu oskrzydleniem jen. Prislo (?), od południa jen. Delarey. (Gdyby istotnie tak było, Anglicy znaleźliby się w matni. *Przyp. Red.*)

Berlin 9 grudnia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Dublina: W *Irish People* ogłoszono odezwę Irlandczyka Patricka Forda, który oświadcza, że załoga angielska wkrótce będzie wysadzona w powietrze dynamitem lub liddytem. Zgromadzenia narodowe irlandzkie codziennie uchwalają rezolucje, przychylne dla Boerów.

Pretorja 9 grudnia. Do banku narodowego wniesiono 12,000 uncyj złota. Ilość tę wydobyto w ciągu listopada z kopalni Robinson, Bunauza i Ferreria. Mennica bije obecnie 100,000 funtów na miesiąc.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę lekarza okręgowego w Medenicach z poborami 820 złr. Termin do 15 stycznia. — Rada szkolna okręgowa w Mielcu, Żółkwi, Gorlicach, Gródku, Grybowie, Wadowicach i Kosowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 26 grudnia. — Wydział powiatowy w Tarnowie na posadę kancelisty i zarazem kontrolora gminnych kas pożyczkowych z płacą 700 złr., opłatą za objazdy kilometrowe po 17 ct. i djetą 2 złr. 50 ct., oraz prawem do siedmiu pięcioleci po 70 złr. Termin do 15 grudnia. — Sąd powiatowy w Mielcu przyjmie pisarza za wynagrodzeniem dziennem 1 złr. do 1 złr. 25 ct. — Wydział powiatowy w Brzesku na posadę akuszerki okręgowej w Brzesku z płacą roczną 100 złr. Termin do 15 grudnia.

ZDRAJCA.

25) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

— Staram się pojąć, zrozumieć samego siebie, bo to, co się we mnie dzieje, jest nielogiczne. Tajemnicze oczy pani zbyt wiele mówią, a na ich zapytania ja nie wiem odpowiedzi. Dlatego przez litość, proszę, błagam panią, proszę mi pozwolić odwiedzić się. Powiedziała pani sama, że jest wdową, a zatem wolną, niezależną i samotną...

Edmea uśmiechnęła się, ale, chcąc i nadal pozostać dlań tajemniczą, rzekła:

— Samotną, samą?... Czasem, nie zawsze... Wolną?... O wiele mniej, niż to pan przypuszcza...

Nagle przerwała. Zabłysła jej nowa myśl.

— A zatem, książę — dodała po chwili — pragnie raz jeszcze widzieć się ze mną?

Wlepiła w niego wzrok badawczy, zdawało się, że z tych ciemnych oczu szły zagadkowe iskierki.

— Jest to mojem najgorętszem życzeniem, pani!

— Dobrze więc! Znajdzie mnie pan jutro na wystawie w Luwrze między godz. 3 a 4, w sali *salon carré*.

Suworyn był rozczarowany. Pragnął zupełnie innego rendez vous. Nie w miejscu publicznem, ale gdzieś w jakimś cichym saloniku, gdzie czułby się swobodniejszym, gdzieby go nie ścigały oczy ciekawego tłumu, gdzie mógłby mówić swobodnie o wszystkiem, co myślał i czuł...

Więc prosił jeszcze... ale prośby jego nie zostały wysłuchane.

Po chwili ona wstała. A otuliwszy jasną główkę ciemnym, gęstym woalem, pożegnała się z Suworynem i wyszła z loży.

ROZDZIAŁ X.

Nazajutrz, ochłonąwszy z pierwszych wrażeń, rozmyślała długo Edmea o dziwnej przygodzie swej z księciem. Żałowała jednak, że była na tyle słabą, iż naznaczyła mu rendez-vous: zdawała sobie jasno sprawę, że krok ten był nierozwagą i szaleństwem, a jednak nie miała znów na tyle siły, by odmówić sobie owej schadzki, która ją nęciła niezwykłością.

Około godziny drugiej, kiedy Jerzy wyszedł z domu za interesami, Edmea ubrała się bardzo skromnie w prosty kostjum spacerowy, piaskowego koloru i przywdziała bardzo ładny, ale niemniej skromny kapelusz.

Przez ostrożność też wzięła trzewiki o bardzo niskich obcasach.

Przed wyjściem przypatrywała się długo w lustrze własnej postaci, badając dokładnie, czy nie znajdzie podobieństwa między wczorajszą Edmeą Larsal, tajemniczą maską z balu w operze, a dzisiejszą Edmeą, nierównie bardziej uroczą.

Widocznie jednak egzamin ten wypadł pomyślnie, bo uśmiechała się z zadowoleniem: między wysoką blondynką z opery, a brunetką w piaskowej sukni z dzisiejszego rendez-vous nie można było żadnego się dopatrzeć podobieństwa.

Biła właśnie godzina wpół do czwartej, kiedy Edmea wchodziła do Luwru. Zatrzymała się w sali, dotykającej owego słynnego *salon carré*, gdzie miała się zejść z Suworynem i stamtąd poczęła się rozglądać.

Spostrzegła go niebawem. Chodził niespokojny wzdłuż i wszerz sali, zniecierpliwiony ciągle na zegarek spoglądał. Marszczył brwi, znać było po nim, że był bardzo rozdrażniony trzykwadransowem, bezskutecznem wyczekiwaniem.

Edmea udawała, że go nie widzi.

Z powagą i jakby była czemś bardzo zajęta, usiadła na okrągłej kanapce i poczęła zapisywać coś i rachować w kieszonkowym karneciku. Pisała więc: sakiewka 4 franki, dwa metry aksamitu 5 franków, parasol...

Nagle podniosła głowę i, zapatrzywszy się w punkt na ścianie, z ołówkiem w ręce do góry wzniesionej, zdawała się szukać w pamięci ułatwień dla swych obrachunków. Równocześnie jednak nie traciła Suworyna ani na chwilę z oka.

Teraz on właśnie, nic nie przeczuwając, zbliżał się do niej.

Był zmęczony oczekiwaniem, widocznie gotował się do odejścia.

Edmea wlepiła w niego wzrok uparty; właśnie miał koło niej przechodzić, nie spostrzegając nawet jej obecności.

Wówczas ona, chcąc za wszelką cenę zwrócić jego uwagę, upuściła niby przypadkowo ołówek. Ten potoczył się aż pod nogi księcia, który, idąc za pierwszym instynktem dobrze wychowanego człowieka, schylił się pospiesznie, by go podnieść.

Edmea uczyniła ten sam ruch; a kiedy wyprostowali się oboje, spojrzeli sobie wzajemnie w oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16—	rocznie . . . . złr.	20—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

KRONIKA.

Kraków, 11 grudnia.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Damazego, Papieża; we wtorek Aleksego i Pawła; w środę Post, Łucji i Otylji, panien, męczenniczek i Eugejusza, męczennika. W kościele OO. Reformatów we wtorek uroczysta Wotywa o godz. 9 przed cudownym Panem Jezusem na pamiątkę ustania morowego powietrza w r. 1707.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie i pardwy, na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Przepisy te nie stosują się do polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 7 minut 31, zachód przypada o godz. 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 6.

Stan powietrza. Dnia 11-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 741 6 termometr — 8·2 C., wilgotność 92%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, dnia 11-go grudnia: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 12 b. m.: „**Dolly**", komedja w 3 aktach H. Christiersona.

W środę, dnia 13 b. m.: „**Miodowy miesiąc**" (Flitterwochen), kom. w 4 akt. Pserhofera (popul.).

W czwartek, dn. 14 b. m.: „**Kordyan**" poemat dramat. w 10 obrazach J. Słowackiego.

W piątek, dnia 15 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 16 b. m.: „**Józefina**", sztuka w 4 akt. z prologiem Hermana Bahr'a (nowość).

W niedzielę, dnia 17 b. m.: „**Józefina**", sztuka w 4 aktach H. Bahr'a.

W kościele św. Barbary odbywać się będą odtąd kazania w niedziele i święta podczas sumy, o godz. 10½.

Jaworski ustępuje!? Korespondent *Przeglądu* zapewnia, że JE. Jaworski przed p. Kathreinem, który go zburczał za jakieś głosowanie Koła polskiego, skarżył się, iż Koło polskie (sławne ongi z karności) nie słucha go (!!!), przyczem wyrazić miał skłonność do usunięcia się. Co daj Boże jak najprędzej!

Mianowania. P. kierownik ministerstwa skarbu zamianował w etacie urzędników dla utrzymania w ewidencji katastru podatku gruntowego starszych geometrów ewidencyjnych klasy drugiej: Stanisława Weissa, Antoniego Matejkę, Józefa Müllera i Antoniego Korlakowskiego starszymi geometrami ewidencyjnymi pierwszej klasy w VIII. klasie rangi.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 11 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: Człon. prof. M. Kawczyński przedstawi pracę swoją p. t.: „Apulejusza Metamorfozy, czyli o Złotym ośle".

Z powodu niewłaściwego rozkładu rozpraw w krakowskim Sądzie krajowym karnym, zamierzają tutejsi pp. adwokaci wnieść zażalenie do ministra sprawiedliwości. Mianowicie rozprawy wyznaczone na 8 lub 9 godz. rano odbywają się, przy największym wysiłku i gorączkowej pracy orzekającego trybunału, dopiero około godz. 11 lub 12 w południe. Przyczyna opóźnienia połączonego dla stron i adwokatów ze stratą czasu, pod względem materjalnym nader dotkliwą, leży w wyznaczaniu przez Prezydjum bez porozumienia się z referentami znacznej liczby czasem 40-kilku spraw, z których poszczególna nie może być w ciągu kilku minut załatwioną, lecz wymaga dokładniejszego wybadania i narady.

W interesie powagi sędziowskiej i w interesie ludności leży, aby nieprawidłowe stosunki uległy radykalnej reformie przez powiększenie personalu urzędniczego i przez ograniczenie dziennej liczby rozpraw. Nadto pomieszczenie sal rozpraw, zniesienie poczekalni dla świadków i adwokatów naraża publiczność na nigdzie nieistniejące niewygody. Jeżeli lokal na pomieszczenie sądu karnego nie jest wystarczający — można temu łatwo zapobiedz przez dobranie ubikacyj, zajmowanych przez prokuratorję państwa, która powinna uzyskać odpowiedni i wygodny lokal, obecnie bowiem po kilku urzędników prokuratorji mieścić się musi w jednym pokoju. Wreszcie nie można pominąć milczeniem, że w zarządzie administracyjnym panuje niebywała oszczędność co do opału. W dniu 9 grudnia b. r. na sali nr. 9 sędziowie, adwokaci, świadkowie i oskarżeni drżeli z zimna.

Krakowskie Tow. „Oświaty ludowej", otrzymawszy w darze znaczny zbiór różnorodnych znaczków pocztowych, obejmujący około pół miljona marek, pomiędzy którymi znajduje się wiele zagranicznych, życzy sobie takowy spieniężyć, względnie odstąpić amatorom tego rodzaju zbiorów w zamian za odpowiedni datek na cele „Oświaty ludowej". Znaczki te można obejrzeć w biurze „Oświaty ludowej" przy ulicy św. Jana l. 4, pomiędzy godzinami 3 a 6 po południu i tamże złożyć ofertę.

Praca. Nadzwyczajne walne zgromadzenie Stow. kat. młodzieży rękodzielniczej „Praca" w Krakowie, odbędzie się w Czwartek d. 14 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Stow. „Praca" Podwale l. 13.

Księga złotych myśli. Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Na liczne zapytania, odnośnie do „Księgi złotych myśli", którą krytyka tak życzliwie przyjęła, odpowiadam niniejszem, że książkę tę można nateraz dostać w księgarni Gebethnera i Miłkowskiego, jako też u autora, ks. Stan. Jarzyny w Bieńkówce, poczta Zembrzyce. Ponieważ ten zbiór zdań praktycznej mądrości, wydałem przedewszystkiem dla użytku polskiej młodzieży, przeto na zapytania o zniżenie ceny odpowiadam, że młodzieży i biedniejszym zgromadzeniom zakonnym, mogę książkę dać po cenie niższej, niż księgarska. Przytem oświadczam, że czysty zysk ze sprzedanych książek przeznaczyłem na cele dobroczynne, które później publicznie wymienię. Nie dla zysków bowiem wydałem tę książkę, ale przedewszystkiem **dla chwały Bożej i dla pożytku rodaków, kochających mądrość i prawdę.** Czym choć w części celu mego dopiął, niech inni osądzą, zresztą przyszłość to pokaże.

Młodzież akademicka odbyła w sobotę komers, na którym uchwaliła jednomyślnie zaprotestować przeciwko postępowaniu władz, które przy obsadzaniu posad asystentów, demonstratorów, suplentów, a nawet katedr uniwersyteckich (?) kierują się nie kwalifikacjami naukowemi kandydata, ale przedewszystkiem względami natury politycznej. Młodzież twierdzi, że w pewnych wypadkach postępowanie takie krzywdzi nawet ludzi politycznie zupełnie biernych, co istotnie surowo potępić należy. — Nadto zupełnie słusznie protestuje młodzież przeciw temu, iż pewne władze wprowadzają instytucję szpiegostwa w szeregi młodzieży akademickiej jako system i tem ją demoralizują. Oczywiście trudno mieć cokolwiek do zarzucenia tym rezolucjom, podyktowanym przez najszlachetniejsze intencje. Wypada jednak zaznaczyć, że są niektórzy profesorowie w tutejszym Uniwersytecie, sympatyzujący z socjalną demokracją, którzy właśnie dobierają sobie asystentów, czy demonstratorów, „kierując się nie kwalifikacjami naukowemi kandydata, ale przedewszystkiem względami natury politycznej" — przeciwko czemu właśnie tak słusznie protestuje młodzież. I my jesteśmy zdania, że zdolnemu, szlachetnemu, postępującemu taktownie, rozsądnie i uczciwie młodzieńcowi trudno tamować naukową karjerę, choćby nawet się skłaniał ku socjalizmowi; — społeczeństwo musi jednak zaprotestować przeciw protegowaniu jednostek, które nie odznaczają się niczem więcej, jak tylko wiernością dla „Czerwonego Sztandaru", a niestety znane nam są i takie wypadki. Również omijanie czynnych agitatorów socjalistycznych przy nominacjach na nauczycieli gimnazjalnych jest chyba nietylko wytłomaczone, ale stanowi niedozowny postulat rozumnej pedagogji. Nauczyciel, któryby wpajał w umysły dzieci pogardę dla pojęć własności i rodziny, nie może być jeszcze, dzięki Bogu, tolerowany w „burżuazyjnem" społeczeństwie.

Z teatru. W sobotę wystawił teatr miejski trzyaktową komedję skandynawskiego autora Christiersona p. t. „Dolly". Komedja ta nie ma żadnych cech współczesnej literatury skandynawskiej; równie dobrze mogła wyjść z pod pióra niemieckiego, angielskiego, lub polskiego komedjopisarza. Osnuta jest na tle życia malarskiego; bohaterką jest młoda dziewczyna, wychowana przez głośnego malarza, profesora szkoły sztuk pięknych, wśród *milieu* artystycznej cyganerji.

Dziewczyna kocha się „nieświadomie" w swoim opiekunie, mistrzu, nie wiedząc o tem, kocha swoją pupilkę. Dowiaduje się o wzajemnej miłości dopiero wówczas, gdy małżonka naturalnego ojca uroczej Dolly, dowiedziawszy się o egzystencji dziewczyny, zabiera ją do siebie, aby wyrwać ją z tego „wyuzdanego piekła", za jakie uważa świat pędzla i palety. Dolly, córka malarskiego *atelier*, trzymana pod kluczem w salonach hrabiny, jest jak ptak w klatce.

Wyrywa się też z tego więzienia i wraca do swojego mistrza; przebrawszy się w kostjum modelki pozuje mu, niepostrzeżona przez niego. Ukazuje ona się dopiero wówczas, gdy cała rodzina hrabiego z córką, przyszłym zięciem i przyjacielem domu, zjawia się w *atelier* profesora, aby szukać pięknego zbiega. Oczywiście wszystko kończy się małżeństwem ku wściekłości karykaturalnej hrabiny, a ku zachwytowi zdzieciniałego hrabiego, ojca Dolly, niegdyś wielbiciela baletniczki, która dała życie dziewczęciu.

Sztuka jest dosyć tuzinkowa; słucha się jednak dość przyjemnie i ma niektóre milutkie, choć bardzo stare i wielokrotnie wyzyskane sceny i sytuacje. Cała komedja napisana jest zresztą głównie dla roli tytułowej, którą u nas przedziwnie uroczo odegrała pani Przybyłko. Wyglądała zachwycająco w blond lokach ze swojemi szafirowemi oczami i umiała całą postać ożywić poezją głębszą, niż ta, na jaką się zdobył autor. Obok panny Przybyłkówny z uznaniem wymienić należy pp.: Sobiesława, Solskiego, Siemaszkę, Romana, Kotarbińskiego, Przybyłowicza i Mielewskiego, oraz panią Otrębową i zawsze pełną urody i wdzięku pannę Jeremi.

Z teatru. „Kordjan" Słowackiego święci na scenie ciągłe tryumfy. W bieżącym tygodniu grany będzie po raz siódmy w czwartek dnia 14 b. m. i kilkakrotnie powtórzony zostanie podczas pory świątecznej.

Od dnia dzisiejszego rozpoczną się pod kierunkiem p. Solskiego próby z 4-ro aktowej sztuki Hermana Bahra „Józefina", przedstawiającej życie domowe Napoleona, jako jenerała Bonapartego, oraz jego małżonki pięknej Józefiny 1-o voto jenerałowej Beauharnais. Tytułową parę bohaterów odegrają pani Bednarzewska i p. Kamiński, inne ważniejsze role odtworzą panie: Przybyłkowna (prolog), Wojnowska, Czechowska Jadwiga i Górska; panowie: Przybyłowicz, Węgrzyn, Kotarbiński, Sobiesław, Solski, Roman, Zawierski i inni.

Loterja gospodarcza. Przechowując we wdzięcznej pamięci liczne ofiary co roku na „Dom pracy" składane, przypominamy łaskawym dobrodziejom „Domu pracy", że dnia 17 grudnia b. r. odbędzie się w Ujeżdżalni pod Kapucynami loterja gospodarcza na dochód ubogich starców, kalek i sierót, w „Domu pracy" umieszczonych. Drób, zwierzyna, masło, ser, wogóle wszelkie artykuły spożywcze i datki pieniężne, choćby najskromniejsze, ze szczerą wdzięcznością przyjmować będą od dnia 10 do 17 grudnia b. r.: Tadeuszowa Browiczowa, Krupnicza 5; Leopoldowa Carowa, św. Marka 23; hr. W. Dębicka, Smoleńsk 21; Michałowa hr. Dzieduszycka, Studencka 8; Janowa Federowiczowa, Szczepańska; Tadeuszowa Federowiczowa, św. Jana 4; Aniela Grodyńska, Krupnicza 10; Olga Hubaczek, Florjańska 23; profesorowa Jaworska, Kopernika 1; Marja Korytkowa, Wolska 6; delegatowa Laskowska, Pałac Spiski; Wincentowa Łapkowska, Straszewskiego 26; Irena hr. Łoś, Dębniki; Alfredowa Milewska, Karmelicka 29; hr. Janowa Mieroszowska, Krupnicza 4; Eliza Pareńska, Wielopole; Józefowa Retingerowa, Wiślna 3; Ludwikowa Schneidrowa, Florjańska 36; Anna Wiśniowska, Krupnicza 5; hr. Stanisławowa Wodzicka, Rynek gł.; Emilja Zborowska, Krupnicza 7.

Ze stacji ratunkowej. W sobotę w południe żołnierz policyjny nr. 52 wezwał pogotowie ratunkowe na ulicę Bożego Ciała, gdzie jakiś żydowski „obiwatel" tuż przy kościele Bożego Ciała, mimo szabasu, polanem drzewa zbił i pokaleczył wyrobnika Jana Trębacza, człowieka w starszym już wieku. Wielce osłabionego Trębacza z powodu upływu krwi z licznych ran, zabrało pogotowie ratunkowe na stację, gdzie mu rany opatrzono.

Z dyrekcji poczty. Z dniem 16 grudnia b. r. wejdzie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości Okno, powiat Skałat, który to urząd będzie połączony za pomocą dziennej jednorazowej poczty pieszej między Oknem a Grzymałowem. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Oknie tworzą gminy wraz z obszarami dworskimi Okno, Gajówka i Zielona.

Ruch osobowy na nowej linji żelaznej: Kraków-Kocmyrzów, rozpoczął się z dniem dzisiejszym. Pierwszy pociąg osobowy przybył z Kocmyrzowa rano o godzinie 7 minut 32, z Krakowa odszedł zaś o godzinie 8 rano. Na przestrzeni tej 20-kilometrowej kursować będą dziennie po trzy pociągi osobowe w jedną i drugą stronę.

Z powodu zawiei śnieżnych został wszelki ruch pociągów na kolei lokalnej Łupków-Cisna na przeciąg 3 dni zastanowiony.

K. Grot, profesor zwyczajny filologji słowiańskiej na uniwersytecie warszawskim, jeden z tych, którzy wysłali znaną depeszę na uroczystość odsłonięcia pomnika Murawiewa w Wilnie, otrzymał dymisję na własne żądanie.

Tołstoj, przebywający obecnie w Moskie, zaniemógł i leży w łóżku. Dostał silnego napadu bólów, z powodu kamieni żółciowych. W chwili obecnej stan chorego nie budzi obaw. Na chorobę tę Tołstoj cierpiał także i dawniej. Leczył go Zacharin.

Stan zdrowia Lwa Tołstoja zmienny; bóle zwiększają się, to znowu zmniejszają. Temperatura normalna, puls regularny, ale słaby.

Dzienniki francuskie donoszą, że wielu biskupów, wskutek starań komitetu międzynarodowego, zawiązanego w celu złożenia uroczystego hołdu Chrystusowi Panu za zakończenie wieku, wniosło prośbę do Ojca św., by pozwolił na odprawienie Mszy św. o północy z dnia 31 grudnia 1900 na 1 stycznia 1901. Ojciec św. do tej prośby się przychylił i zezwolił: tak w nocy z roku 1899 na 1900, jak i w nocy z r. 1900 na 1901 wystawić po kościołach i kaplicach Przenajświętszy Sakrament ku uczczeniu

uroczystemu, w obie te noce o godz. 12 odprawić w każdym kościele jedną Mszę św. śpiewaną, lub czytaną, w czasie której wierni mogą do Stołu Pańskiego przystąpić.

Minister Chłędowski przybył tu wczoraj błyskawicznym pociągiem ze Lwowa, a wieczorem odjechał pospiesznym do Wiednia.

Namiestnik hr. Piniński przyjechał wczoraj rano pośpiesznym pociągiem do Wiednia.

Coraz lepiej! Czytamy w *Wiener Ztg.* i w *Gazecie Lwowskiej*, że kierownik ministerstwa wyznań i oświaty Hartel nadał prawo publiczności prywatnej męskiej szkole ludowej, fundacji barona Hirscha w Sassowie — a więc szkole żydowskiej, niewiele różniącej się od chajderu, prawo publiczności. Coraz lepiej w tej kochanej Austrji!

Przygoda Rosjanki. W Orsowie zatrzymano przed kilku dniami jadącą pociągiem pospiesznym z Rumunji jakąś Rosjankę, która wraz z córeczką swoją podróżowała bez żadnych papierów legitymacyjnych. Przed komisarzem policji opowiedziała przytrzymana następującą historję: Przed kilku laty w czasie jakiejś audjencji u ministra nazwała go złodziejem i skazana została za to na rok deportacji na Syberję. Udało się jej jednak umknąć do Bukaresztu, gdzie czas jakiś żyła z oszczędności, które się wreszcie wyczerpały, a gdy nadto i policja rosyjska poczęła ją śledzić, musiała uciekać do Węgier, gdzie ją znowu policja tamtejsza przytrzymała i szupasem odstawiła do Budapesztu.

Zaginione dziewczęta. W Berlinie zaszedł tymi dniami znowu tajemniczy wypadek, analogiczny do tych, jakie się w ostatnich czasach zdarzały u nas w Krakowie i nie zostały wyśledzone. Piętnastoletnia Marja F., mająca ubogą matkę i chcąca jej przyjść z pomocą, wyczytała w inseratach jednego z pism berlińskich, że poszukuje się młodej modelki. Zgłosiła się pod wskazanym w anonsie adresem i istotnie zaangażowana została do pozowania pewnej pani Stein. Matka nie sprzeciwiała się temu rodzajowi zarobku moralnie i obyczajnie wychowanej córki i przez trzy tygodnie Marja uczęszczała do pani Stein. Pewnego dnia, mianowicie 26 października wezwaną została Marja kartą korespondencyjną, aby przyszła do pozowania, atoli tego dnia nie wróciła do domu i znikła bez śladu. Nazajutrz pani F. poszła do Steinowej, która domyśliwszy się, po co matka przychodzi, wypchnąć ją chciała zrazu za drzwi, ale gdy ta przemocą wcisnęła się do mieszkania, powiedziała jej, że widziała wieczorem jej córkę z jakimś panem na Friedrichstrasse, zresztą odmówiła wszelkich dalszych wyjaśnień.

Stroskana matka udała się na policję; tu wezwana natychmiast Steinowa, zeznała, że Marja służyła za modelkę pewnemu staremu malarzowi z Frankfurtu nad Odrą, którego nazwiska nie zna, że wynajmowała pokój u siebie niejakiej pannie Fischer, która inserat w piśmie umieściła, ale co się w tym pokoju działo, o tem nie ma pojęcia. Wypadek ten wiążą z analogicznem zniknięciem przed paru tygodniami innej dziewczyny, niejakiej Kargerównej, której brat doniósł do policji, że jego piękna, 17-letnia siostra, wyczytawszy inserat, że poszukuje się młodej modelj ki, udała się pod wskazanym adresem i więcej je nie widziano. Pani F. otrzymała wprawdzie nadaną na dworcu szczecińskim kartę korespondencyjną od córki, aby jej nie szukano daremnie, bo nie powróci, ale uważa to za mistyfikację, celem zmylenia śladu uwodziciela, a może i zbrodniarza.

HUMOR.

Nic nie warta.

Mąż. Jakże ci się podoba książka kucharska, którą ci kupiłem?

Żona. Nic nie warta. Ciągle mówi: bierze się to, bierze się owo, ale skąd wziąć — to nie powiada ani słowa!...

Przestępstwo, nieprzewidziane przez kodeks.

Rzecz dzieje się w areszcie. Dawniejszy „lokator“ do nowoprzybyłego:

— A za co, bratku, wsadzili cię do ula?

— Za katar...

— Co?

— A tak. Wlazłem do cudzego pokoju w nocy, mając katar, kichnąłem, facet się obudził i... oto siedzę w ulu...

Z sali koncertowej.

Z cudownych rzeczy, których tyle wiek nasz wynalazł, najcudowniejsze są bezwątpienia cudowne dzieci muzykalne. Możnaby wnosić, że ród ludzki istotnie dojrzewa, widząc, że dzieci działają, jak starzy i gdyby w późniejszych latach kształcono się w tym samym stopniu, mielibyśmy mnóstwo genjuszów muzycznych. Doświadczenie jednak uczy, że bez tego „gdyby“, najpiękniej i najwcześniej rozwinięty zaród zdolności, nie jest środkiem wystarczającym do zdobycia sławy w wieku późniejszym.

Nie jedno też orle, wyrwawszy się przed czasem w świat szeroki dla wypróbowania lotu, utraciło siłę i z złamanemi skrzydłami powróciło do domu.

Jeżeli o przyszłość taką nie obawialiśmy się względem Raula Koczalskiego kiedyś, gdy jako okaz „cudowny“ ze świata dziecięcego, budził podziw wśród rzeszy zwolenników „nadzwyczajności“, stało się to dlatego, ponieważ polegając na jego miłości dla sztuki wierzyliśmy, że nie spocznie zawcześnie na zdobytych laurach, że nie upoi się szumem odurzających pochwał, ale zdobywając ciąglenowe środki wydoskonalenia, do coraz wyższego polotu wznosić się będzie.

Jakoż dobre to mniemanie potwierdził Raul Koczalski obecnym swym występem, utrzymując słuchaczów w niesłabnącem do końca wieczoru zainteresowaniu. Pochwała zaś taka tem większego znaczenia nabiera, gdy się zważy, że młody wirtuoz koncert swój oparł wyłącznie na Chopinie, gdy się wie dobrze o tem, jak wysoce subtelną jest forma u mistrza tego i jak wielkie w oddaniu nieskalanej jego myśli przedstawiają się trudności.

Z trudności tych wywiązuje się Raul Koczalski po większej części szczęśliwie, znajdując wsparcie już to w biegłości palców i w miękkiem, elastycznem uderzeniu, już w szczerem uczuciu, które z piersi jego ciągłem odzywa się echem.

Czy zaś Raul Koczalski z tą samą łatwością, z jaką odgaduje myśli Chopina, umie także czytać w duszy innych kompozytorów, o tem pouczy nas koncert jego następny. *St.*

Teatr, literatura i sztuka.

* Gabryel d'Annunzio wykończył dużą powieść p. t. „*Fuoco*“ (Ogień), która wkrótce ukaże się w druku, nadto głośny autor włoski napisał cztery tomy poezyj p. t. „*Laudi*“ (Hymny pochwalne), które mają być arcydziełami współczesnej włoskiej twórczości poetyckiej. Są to hymny opiewające chwałę ludzi i przyrody, a za perły w tym zbiorze z siedmiu ksiąg, noszących tytuł „Siedem plejad“ złożonym, mają być: „*Pan non è morto*“ (Pan nie umarł), „*La Nativita della luna*“ (Narodzenie księżyca) i „*Il silenzio di Ferrara*“.

* August Strindberg napisał trzy nowe dramaty: „Legenda Folkung“, „Gustaw Waza“ i „Eryk XIV“, które wkrótce ukażą się w książce i wystawione będą w Sztokholmie.

* Wydanie bajek Lafontaina z roku 1755, ze sztychami Oudry, w czterech tomach, w oryginalnej oprawie tej epoki introligatora Dérôme-ojca, zostało sprzedane w tych dniach w Hôtel Drouot za 8.100 fr. To cenne dzieło było własnością hr. de Montessmy, nadwornej damy królowej Marji Antoniny.

†

FRANCISZEK SMOLKA.

Za duszę Smolki odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele N. Marji Panny. Odprawił je w sobotę o godzinie 10 ks. prał. J. Krzemieński, infułat i archipresbiter kościoła Marjackiego, w asystencji ks. kan. Wojciechowskiego jako archidjakona i kleru świeckiego.

Nabożeństwo odbyło się w obec reprezentantów kapituły: księży kan.: dra St. Spisa, A. Nowaka i dra Wł. Bandurskiego. Prócz prezydenta miasta pana Friedleina i reprezentantów Rady miejskiej, obecni byli: JE. p. Zborowski, JE. p. M. Czyszczan, wiceprezydent p. Fr. Zaleski, prezydent sądu krajowego p. Summer-Brason, delegat namiestnictwa p. Laskowski, kierownik dyrekcji skarbu, radca dworu Dzieduszycki, nadprokurator dr Wł. Wędkiewicz, dyr. policji dr Z. Korotkiewicz, oraz reprezentanci Uniw. Jagiellońskiego, dyrekcji kolei państwowej, instytucji szkół średnich, oraz reprezentanci Izby adwokackiej i instytutucyj prywatnych, wreszcie liczna młodzież gimnazjalna.

Wojskowość reprezentowali: komendant twierdzy, feldmarszałek porucznik H. Flöck von Falkenhausen; komendant placu pułkownik Wiktor Krajnz i pułkownik jeneralnego sztabu.

Przy wspaniale oświetlonym katafalku zajęły miejsca dwa plutony straży pożarnej miejskiej i oddział straży ochotniczej pod komendą p. Zagórnego-Marynowskiego. Chór podczas nabożeństwa wykonał pod kierunkiem p. St. Ochmańskiego Mszę żałobną Schweitzera, a podczas konduktu odśpiewał chór „Pożegnał już ten świat“, a na zakończenie „Salve Regina Rödera.

Wojna angielsko-boerska.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Londyn 9 grudnia. Z pola wojny nadchodzi wiadomość, że nad rzeką Modder stoczona została nowa potyczka. Wynik jeszcze nie jest znany.

Londyn 9 grudnia. Boerowie ukazali się na tyłach armji lorda Methuana pod Kimberley. Methuan jest otoczony zewsząd i odcięty od Kimberley.

Boerski jenerał, Łukasz Mayer zachorował.

Powstanie Afrykandrów w Kolonji Przylądka Dobrej Nadziei zaczyna przybierać coraz większe rozmiary.

Londyn 9 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Pietermaritzburga, że jenerał Buller wyjechał ze swym sztabem w dniu 5 b. m. do Frère.

Londyn 9 grudnia. *Times* donoszą z obozu pod Frère pod datą 6 b. m., że Boerowie zwinęli jeden z pięciu wielkich swoich obozów pod Colenso i wyruszyli w drogę w kierunku wschodnim.

Londyn 9 grudnia. Niezwykle sensacyjną wiadomość ogłoszono wczoraj wieczorem w urzędzie wojennym. Brzmi ona, jak następuje: O lordzie Methuan nie ma nowych wieści, natomiast nadeszła wiadomość ze stacji nad rzeką Oranje, która donosi, że viadukt pod Graspan został wysadzony w powietrze. Również połączenie telegraficzne uległo zniszczeniu. Przewodnicy krajowcy utrzymują, że w północnej stronie słyszeli odgłos karabinowych strzałów.

Londyn 11 grudnia. Zgodnie donoszą depesze *Standarda* i *Times'ów*, z Ladysmith pod datą 4 b. m., że jenerał Joubert w tak bardzo złym jest humorze, iż do jenerała White wystosował list grubjański, w którym skarży się na to, że White przyjmuje do neutralnego obozu krajowców i zbiegów. Pomiędzy Boerami transvaalskimi a orańskimi miały wybuchnąć groźne niesnaski. Ta okoliczność, że Boerowie zbliżyli swoje działa do miasta, wyszła im na niekorzyść, gdyż Anglicy już dwie z tych armat zmusili do milczenia. Korespondent *Standarda* dodaje, że pierwotne powodzenie artylerji swojej pod Ladysmith zawdzięczają Boerowie tylko zdradzie w obozie angielskim.

Londyn 11 grudnia. Biuro Reutera donosi z Pretorji z dnia 9 b. m.: Rozchodzi się wieść, że na południe od Spytfontein, w pobliżu Scholtneck, przyszło do starcia pomiędzy przebywającymi tamże Anglikami a korpusem Boerów, zostającym pod dowództwem jenerała Cronje. Donoszą również o utarczkach, jakie zajść miały po przeciwnej stronie Spytfontein t. j. w kierunku miasta Kimberley. Wnosić z tego wypada, że załoga Kimberleyu odważyła się na dalszą wycieczkę w głąb kraju.

Londyn 11 grudnia. Urzędowa depesza z Captown z dnia 9 b. m. donosi co następuje: Według nadesłanego tutaj zawiadomienia od prezydenta Rzeczypospolitej Orańskiej, porucznik angielski Tristrand i dwóch szeregowców pułku lansierów, którzy wysłani byli jako patrol z nad rzeki Modder i więcej nie powrócili do obozu Anglików, znajdują się w rękach Boerów orańskich. Wszyscy trzej są ranni.

Londyn 11 grudnia. *Według wiadomości nadeszłych z teatru wojny w dniu 8 b. m. jenerał White wysłał z Ladysmith pułkownika Huntera na czele 600 ludzi. Hunter przypuścił atak na pozycję Boerów pod Lombardskop i zabrał Boerom 3 działa.*

Jenerał Gatacre po forsownym marszu z 2000 ludzi i 2 baterjami przybył do Stromberg. Tu stawili mu czoło Boerzy. Po dwugodzinnej zażartej walce Anglicy zostali zmuszeni do cofnięcia się.

Captown 11 grudnia. Według wieści nadchodzących z nad rzeki Oranje, zniszczyli Boerowie drogę żelazną w odległości dwudziestu mil na południe od rzeki Modder; w tamtą stronę wysłany pociąg spotkał się z ogniem artylerji Boerów. W pobliżu Stormbergu stanęły liczne oddziały Boerów w silnej pozycji obronnej. Pod miejscowością Prieska zerwali Boerowie żelazną linę zawieszoną nad łożyskiem rzeki w miejscu gdzie się znajdował bród. Wobec tego w obecnej porze deszczowej rzeka jest nie do przebycia.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 9 grudnia. Na staromiejskim ratuszu odbył się zjazd słowiańskich rękodzielników i przemysłowców. Obecni byli przedstawiciele cechów krakowskich. Uchwalono założyć słowiański związek rękodzielników i przemysłowców. Burmistrz Podlipny wypowiedział piękną mowę powitalną, wzywającą przemysł i rękodzieła narodów słowiańskich do wspólnej jednolitej działalności.

Berno 9 grudnia. Akademików krakowskich wracających z Pragi, witano w Bernie owacyjnie. Policja interwenjowała i uwięziła kilka osób.

Kolin 9 grudnia. Akademicy krakowscy przybyli tu na zaproszenie kolińskich towarzystw śpiewackich „Dobroslav“ i „Dobromila“. Burmistrz Formanek witał polską młodzież, odpowiadał p. Zawiłowski. Imieniem śpiewackich towarzystw przemawiał dr Funke.

Po koncercie w „Sokole“, odbyło się przyjęcie. Akademicy polscy witani byli przez prezesa związku literackiego, prezesa Besedy rzemieślniczej, cały wydział „Sokoła“ z prezesem notarjuszem Hajkem, który przypomniał pobyt kolińskich Sokołów w Krakowie przed 15 laty.

Wieczorem odbyła się uczta, na której przemawiała między innymi pani Kucharzowa. Po uczcie odjechali akademicy krakowscy do Podjebradu.

Wiedeń 11 grudnia. Cesarz zamianował sekretarza ministerjalnego Jana Tomaszewskiego radcą sekcyjnym w ministerstwie rolnictwa.

Wiedeń 11 grudnia. Minister wyznań i oświaty zamianował koncepistę namiestnictwa dla Moraw dra Jerzego Poraj-Mądeyskiego koncepistą ministerjalnym w ministerjum dla wyznań i oświaty.

Wiedeń 11 grudnia. Minister rolnictwa, jako przewodniczący w radzie ministrów, mianował wicesekretarza ministerjalnego dra Fryderyka Karmińskiego sekretarzem ministerjalnym w prezydjum rady ministrów.

Nadto mianował minister rolnictwa koncepistę ministerjalnego dra Stanisława Baldwin-Ramulta wicesekretarzem ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Genua 11 grudnia. Pomiędzy Bergegi a Spotorno nastąpiła katastrofa kolejowa. Cztery osoby zostały zabite na miejscu, trzydzieści dwie jest rannych.

Rzym 11 grudnia. Ojciec święty jest już zupełnie zdrów. Konsystorz odbędzie się normalnie.

Rzym 11 grudnia. Niezmierne wrażenie w całych Włoszech sprawiło uwięzienie deputowanego Palizzolo. Aczkolwiek nie ma dotąd absolutnego dowodu udziału Palizzola w zamordowaniu Notarbartola, uważał przecież rząd za rzecz konieczną, wobec niebezpieczeństwa ucieczki i zuchwalstwa Mafji, śpiesznie przystąpić do uwięzienia go. Palizzolo przechadzał się wczoraj, jak zwykle, z przyjaciółmi swoimi do ulicach Palermo. Skoro tylko powrócił do mieszkania, ajenci policji tajnej otoczyli dom, a dwaj komisarze policyjni dokonali aresztowania. Palizzolo zbladł, dwie siostry jego poczęły głośno łkać. Więźnia umieszczono w odosobnionej celi. Ucieczka Palizzola, która stawała się z każdą chwilą prawdopodobniejsza, miałaby złe następstwa dla rządu.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 9 grudnia. Pod koniec czwartkowego posiedzenia poddał wiceprezydent Piętak pod dyskusję sprawę nagłości wniosku Wolffa w sprawie sądu rozjemczego dla załatwienia strejku w Cwikowie (Zwickau). Wolff omawia stosunki w Cwikowie, gdzie strejkuje 1500 robotników. Wszelkie dotychczasowe próby pogodzenia obu stron spełzły na niczem. Mowca uskarża się na brak urządzeń dla ochrony robotników. Najlepszą pomocą byłaby świadoma celu polityka handlowa, której jednak w Austrji nie ma. Wolff powołuje się w tej mierze na *exposé* hr. Gołuchowskiego, w którem jest mowa o duchu fiskalnym i o indolencji austrjackiego świata handlowego, wskazuje na Niemcy, które we wszystkich częściach świata wywalczają sobie rynki zbytu, krytykuje dalej ustawę o towarzystwach akcyjnych, przepisy taryfowe, w końcu prosi o przyjęcie swego wniosku. Fournier popiera wniosek Wolffa.

Kierownik ministerstwa handlu Stibral oświadcza, że rząd wszystkiemi siłami pragnie przyczynić się do zakończenia strejku w Cwikowie.

Po przemowie socjalisty Hannischa, który również poparł wniosek Wolffa, dyskusję zamknięto i zamknięto także posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 9 grudnia. O posiedzeniu klubu młodoczeskiego, na którem dyskutowano sprawę akcji ugodowej, wydano komunikat: „Ponieważ okazało się, że niemieccy członkowie konferencji odrzucili nawet tak umiarkowane propozycje, jak propozycje prezydenta Izby dra Fuchsa, przeto po zupełnie nieudałym wyniku konferencji ugodowej z Niemcami, postanawia jednomyślnie klub młodoczeski wszystkimi środkami obstrukcyjnymi nie dopuścić do załatwienia prowizorjum budżetowego“.

Wiedeń 9 grudnia. Posłowie czescy rozpoczęli systematyczną obstrukcję w komisji ugodowej. Przed południem nie można było skutkiem tego dokonać wyboru referenta. Musiano przerwać posiedzenie. Rozpoczęto je nanowo o godz. wpół do 1. Referentem wybrano nakoniec dla *Überweisungsgesetz* dep. Döllingera, dla reszty przedłożeń ugodowych dep. Dzieduszyckiego. Partje niemieckie złożyły na popołudniowem posiedzeniu komisji formalny protest przeciwko obstrukcji czeskiej.

Praga 9 grudnia. *Narodni Listy* wzywają posłów czeskich, aby wszyscy punktualnie zjawili się we wtorek w Wiedniu na placówce obstrukcyjnej. We wtorek ma się zacząć najostrzejsza czeska obstrukcja.

Znaczna część posłów klubu czeskiego uważa politykę dra Engla za zbyt łagodną. Na czele niezadowolonych stoi dep. Forszt. Wskutek wyniknęłej stąd scysji deputowani Forszt i Sokol zgłosili wystąpienie z klubu czeskiego.

Nie ulega wątpliwości, że za Forsztem i Sokolem pójdzie wielu posłów, jeśli dr Engel nie da się skłonić do najostrzejszego postępowania.

Budapeszt 9 grudnia. *Budapesti Hirlap* zamieszcza interview z pewnym mężem stanu, którego zdania już niejednokrotnie cesarz zasięgał. Cesarz powiedział:

„Wy tu na Węgrzech macie tylko jedną Kroację, ja w Austrji mam ich dziesięć i nie ulega wątpliwości, że ugoda z Węgrami z dziesięciu stron będzie zaczepioną.

„W końcu będę spowodowany do absolutnych rządów, w takim jednakże razie i na Węgrzech nie mogłaby być utrzymaną konstytucja.

„Mylicie się, jeżeli sądzicie, że w Austrji można rządzić absolutnie, a u was konstytucyjnie: przeciwnie: w djametralnie przeciwnych kierunkach nie można tu i tam rządzić.

„Coby się wtedy stało z Austrją, co z moim Wiedniem? Wolę być raczej imperatorem, niż księciem *in quarto*. W interesie monarchji leży, ażeby ugoda przyszła do skutku.

„Nie jest trafnem, co mi radzą, ażebym stosunek Czech do Austrji ukształtował na wzór stosunku Kroacji do Węgier, w takim razie bowiem Czesi zażądaliby i Moraw, a Polacy ruskich części monarchji (?), moja zaś mała Austrja do całości stanęłaby na tym stopniu, jak Kroacja do Węgier“.

Wiedeń 11 grudnia. Wczoraj odbyło Koło polskie posiedzenie nad sprawą żądań, z jakiemi należy wystąpić przy dyskusji nad budżetem ministra wojny. Żądania te od szeregu lat powtarza Koło polskie stereotypowo, minister wojny systematycznie jednak wrzuca je do kosza.

Dep. ks. Pastor omawiał kwestję podwód i kwaterunkowego. Wynagrodzenie 21 ct. od mili i $1^1/_2$ ct. od żołnierza jest niewystarczającem. Mowca żąda, aby delegaci polscy domagali się podwyższenia. Dalej omawia ks. Pastor sprawę praktyk religijnych w wojsku. Żołnierze powinni co niedziela być obowiązkowo w kościele, a nie raz na miesiąc, jak dzisiaj.

Kapelani wojskowi powinni znać język krajowy. Mowca domaga się dalej, aby uwolnionym od wojska przy trzeciej brance wydawano certyfikat, którby ich uwolnił od dalszych formalności i mitrężenia czasu.

Dep. Kozłowski omawiał z naciskiem sprawę dostaw. Posługiwanie się (przeważnie żydowskiwi) liwerantami, jest krzywdą dla ludności. Dotychczas tylko 25 prc. zapotrzebowania wojskowego pokrywane jest przez bezpośrednich producentów. Delegaci polscy winni zmusić ministra, aby przynajmniej połowy zapotrzebowania dostarczali wprost producenci.

Mowca omawiał zwłaszcza sprawę dostawy butów dla armji i upominał się o uwzględnienie interesów galicyjskich szewców.

Dep. Rychlik omawiał sprawę szykan przy budowie koszar wojskowych.

Koło polskie uchwaliło wystąpić z temi życzeniami w komisji budżetowej delegacji austrjackiej. Oczywiście wobec dzisiejszej polityki Koła, może to być tylko czysto teoretyczne i platoniczne poparcie.

Konkursy rozpisują: Urząd loteryjny dla Galicji i Bukowiny we Lwowie na dwie posady bezpłatnych praktykantów, termin do 18 grudnia. — Namiestnictwo na posadę oficjała w X randze, ewentualnie kancelisty w XI. z terminem do 31 grudnia. — Sąd powiatowy w Milówce przyjmie zaraz djetarjusza za wynagrodzeniem 1 złr. do 1 złr. 25 ct. dziennie. — Wydział powiatowy w Zaleszczykach na posady akuszerek okręgowych z siedzibą w Tłustem (mieście), w Sińkowie i w Uścieczku. Płaca w każdym okręgu 120 złr. rocznie, termin do 15 grudnia.

Sprawozdanie z targu bydła w Prądniku Białym, odbytego dnia 7go grudnia b. r. Ogółem spędzono 108 sztuk bydła rogatego. Wołów 86 sztuk. Za 100 kilogramów żywej wagi osiągnięto przy sprzedaży: p. Wójcicki od złr. 29·5 do 30·5, p. Haber od złr. 30·5 do 31·75, p. Westreich od złr. 30 do 32.

Dla dogodności handlujących, jakoteż dla zapewnienia bezpieczeństwa wypłat pieniężnych znajduje się kasa targowa i zaliczkowa, która udziela odpowiedniego kredytu kupującym, oraz zaliczek na bydło.

Targ na bydło rogate odbywa się co czwartek, na nierogaciznę każdego poniedziałku i piątku.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.